

swego Ojca, W jako jednorodzony od Ojca, V quasi unigeniti a Patre). Jeżeli tłumacz użył tych wyrażen i formu, to głównie dlatego, aby odpowiedziec swym zalozeniom, aby oddac tekst Nowego Testamentu mozliwie jasno i zrozumiale.

Starania o dobór slow bardziej zrozumialych, wyjasniajace dodatki w tekście, interpretacja tekstu przy nie tak niewolniczym trzymaniu się go, jak to widzimy u ks. Wujka, pewne drobne przedstawienia szyku slow w zdaniach (np.: *Mk 16, 8*), a przede wszystkim własny przekład miejsce u ks. Wujka trudnych do zrozumienia, wszystko to zdaje się wskazywać, że chociaż zasadniczo ks. bp. P. Rzewuski od ks. Wujka oderwać się nie potrafił, to jednak jego starania o jasny przekład nie zostały tylko życzeniem zanotowanym we wstępie. Nie doszedł do doskonałości, ale wtedy, gdy sprzeczano się, czy poprawiać przekład ks. Wujka, czy też nie, i decydowano się raczej na tę drugą propozycję, on włożył bardzo wiele trudu w to, aby Polsce dać przekład nowy, bardziej zrozumiały od starego.

Dostojny tłumacz nigdy w życiu nie doczekał się biskupich święceń, a praca jego nie doczekała się wydrukowania. Po 22 lub 25 latach wygnania ks. Rzewuski został z wygnania zwolniony. W 1887 roku przybył do Krakowa i zamieszkał u Zmartwychwstańców, a po pewnym czasie w Kurii Metropolitalnej złożył swój rękopis przekładu Nowego Testamentu do oceny. Konsystorz do oceny przekładu wydelegował trzech profesorów Wydziału Teologicznego U. J. z ks. J. Pelczarem, późniejszym biskupem przemyskim, na czele. Zanim jednak komisja zdołała się zebrać, ks. biskup pracę swą wycofał. Po jego śmierci ks. Zawadzki złożył rękopisy w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach — i tu kończy się historia mozolnej pracy biskupa - wygnańca.

KS. FELIKS GRYGLEWICZ.

O ZNACZENIU PISMA ŚWIĘTEGO^{*)}

Kiedy św. Paweł w liście do Rzymian wykazał, że doskonała sprawiedliwość nie może być dziełem Zakonu, tylko łaski Jezusa

^{*)} Konferencja, wygłoszona dnia 21 listopada 1949 r. w Krakowie w Kościele akademickim św. Anny na inaugurację serii wykładów biblijnych, urządzonych z okazji obchodu Wujkowego.

Chrystusa i gdy stwierdził, że ta łaska, tak żydom, jak poganom zarówno jest konieczna i zarówno niezasłużona, zadaje sobie pytanie: czy jednak żydom w porównaniu do pogan jakiejś wyższości przypisać nie należy. Na pytanie to odpowiada twierdząco: Żydzi nad poganami mają wyższość z różnych tytułów, pierwszym zaś z tych tytułów jest, że „*im powierzone było słowo Boże*“ (Rz. 5, 2, 9, 4). Istotnie bowiem, kiedy Bóg postanowił przemówić do ludzkości nadprzyrodzonym objawieniem i kiedy sprawił, że to objawienie, przez natchnionych w tym celu ludzi, utrwalone zostało na piśmie, nieoceniony skarb powstałych w ten sposób ksiąg świętych złożył w ręce wybranego narodu.

W łonie tego narodu, przez piętnaście wieków, przechowywało się i przyrostem nowych natchnionych utworów wzbogacało się Pismo Boże. Nie miało jednak tak pozostać na zawsze. Żydzi tak ze względu na właściwy sobie ciasny sposób pojmowania Bożych planów, jak i na szczupły zasięg swego języka, nie nadawali się na jedynych depozytariuszów Bożego słowa. Opatrzność więc już zawczasu nakreśliła przed księgami świętymi inne drogi. W trzecim wieku przed Chrystusem przekłada się w Egipcie Pismo święte na światowy podówczas język grecki i w tym języku powiększa się o kilka nowych ksiąg, jakich nie posiadały hebrajskie zbiory. Ten przekład grecki, zwany krótko Septuagintą, bo, wedle legendy, miał być dziełem siedemdziesięciu, osobno pracujących tłumaczy, od samego początku bierze w rękę rodzące się chrześcijaństwo.

Na próżno oburzają się żydzi, na próżno wyznaczają osobne posty dla przebłagania Boga, że Pismo święte wyszło z ich rąk i języka. Słowo Boże pomimo wszystko pozostaje własnością i, jak niżej zobaczymy, w pewnym sensie wyłączną własnością, wyznawców Zbawiciela. Chrześcijaństwo, pod światłem Bożym, nie tylko wciąga w swój kanon, czyli w zbiór ksiąg świętych pewne pisma, których żydzi nie uznawali i które później odrzucili, ale do czterdziestu pięciu ksiąg starego, dodaje w pierwszym wieku dwadzieścia siedem ksiąg nowego Zakonu, otrzymując w ten sposób zamknięty na zawsze, całokształt pisanego Bożego słowa.

Jak zaś przejął Kościół Pismo święte od wybranego niegdyś ludu, tak potem umiał go bronić, gdy w ciągu wieków wyciągały się po nie inne, chciwe ręce. Od gnostyków aż do protestantów włącznie, usiłowali rozmaici błędnowiercy albo całą Biblię albo pewne jej

części do siebie przeciągnąć. Daremne były wysiłki. Kościół potrafił zachować ten skarb, który dla niego tylko był przeznaczony w odwiecznych planach Bożych. Każdy bezstronny obserwator musi stwierdzić, że, choć pewnym rodzajem materialnego przetrzymania całe Pismo święte czy pewne jego księgi znajdują się dziś w ręku rozmaitych obcych wyznań, w jednym tylko katolickim Kościele są naprawdę czymś żywym, co, otoczone czcią i miłością, nieustannie przynosi obfite owoce na żywot wieczny.

Chodzi nam dzisiaj tylko o to, by zdać sobie sprawę, co my, katolicy, w Piśmie świętym posiadamy, czyli, jakie znaczenie dla naszego duchowego życia ma ta przedziwna księga Boża.

Ze w krótkim przemówieniu wyczerpującej na te pytania odpowiedzi dać niepodobna, to jest rzecz jasna. Potrzeba by całego dzieła, żeby tę rzecz należycie oświetlić. Poprzestanę więc z konieczności na najkrótszym zarysie, wskazując, jak Pismo święte wzbogaca nasz umysł przeczystą prawdą, jak kształci nasze serce wysoką nauką moralnego dobra, jak wreszcie przemawia do naszego uczucia podniosłą wymową wielorakiego piękna. Jak przez te trojakié wpływy uszlachetniło Słowo Boże duchową kulturę, nie tylko Kościoła, ale całego świata, to postaram się, choć najpobieżniej, rozwinąć i uzasadnić, najpierw co do Biblii jako całości, potem specjalnie co do Nowego Testamentu.

Żeby pojąć, jak potężnie wpłynęło Pismo święte na rozwój istotnej wiedzy chrześcijańskiej, t. j. znajomości objawionej prawdy, musimy przenieść się w tę chwilę, kiedy, po zgonie ostatniego Apostoła cała suma objawionych przez Chrystusa prawd i zasad moralnych przechodziła w ręce drugiej generacji nauczycieli wiary, to znaczy tych, co „*nie widzieli a uwierzyli*“.

Jak wyglądał ten zasób wiadomości o rzeczach Bożych, z którego oni mieli czerpać i dla siebie samych i dla powierzonych sobie wiernych?

Wiadomo nam dobrze, że do świadomości tych pierwszych, w dziele nauczania, następców Apostołów wpłynął strumyczek tradycji, czyli nie spisane go, tylko ustnie przekazane go podania. „*Coś słyszał ode mnie — mówi św. Paweł Tymoteuszowi — to zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć*“ (II. 2, 2). Ale jakże wyglądało owo ustne podanie w tej pierwszej fazie swej dalszej wędrówki przez ludzkie umysły? Nie tylko nie było skodyfikowane i w jeden system ujęte, ale było niesłychanie

fragmentaryczne i, poza pewnymi zasadniczymi dogmatami, dalekie jeszcze od dokładnego określenia słów i pojęć. Polegało często na krótkich napomknieniach, które sobie Kościół dużo później, w chwili jakiejś potrzeby, przypominał, albo na praktykach, których znaczenie dopiero z biegiem czasu sobie uświadamiał. Wszystko, co było istotnie potrzebne, z wszelką pewnością złożone zostało przez ustne podanie w zbiorowej wiedzy nauczycieli wiary, ale było to, jak w ogóle jest to właściwością m ó w i o n e g o słowa ludzkiego, tak wiotkie i niepochwytnie, że dla tych zwłaszcza, co z Apostołami nie stykali się osobiście, zaledwie mogło wystarczyć do należytego ugruntowania i zrozumienia chrześcijaństwa. Toteż dla wkorzenia wiary w serca potrzebne były różne pomoce. Pomocą była potężna w tych pierwszych czasach, łaska Boża; pomocą, duża wówczas obfitość charyzmatycznych darów, rodząca w duszach pewien entuzjazm religijny. Ale nade wszystko pomocą było p i s a n e słowo Boże. Ono zawierało całe dzieje danego ludzkości nadprzyrodzonego objawienia, czy to w fazie przygotowania w starym Zakonie, czy w pełnym rozkwicie na ustach i w życiu Zbawiciela; ono wprowadzało w głębokie poznanie Boga, Jego dzieł i Jego tajemnic; ono mieściło w sobie całe mnóstwo spekulatywnych prawd i moralnych zasad, które, wiążąc się z ustnym podaniem, dawały wierze silne podstawy; ono stawiało przed oczy cały szereg wzorów świętości albo znowu wkładało w usta i w serce prześliczne do Boga modlitwy.

Nic więc dziwnego, że w tych pierwszych czasach chrześcijaństwa Pismo święte było niejako jedynym, rzecz można, podręcznikiem i uniwersalną kopalnią wszelkiej wiedzy o rzeczach Bożych. Już św. Paweł pisze Tymoteuszowi, że „wszelkie pismo od Boga natchnione pożyteczne jest ku nauczaniu i ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“ (II. 3, 15). Toteż Ojcowie Kościoła, rzecz można, nie wypuszczają Pisma świętego z ręki. Wgłębiają się weń z największym pietyzmem, ważąc każde słowo i zestawiając tekst z tekstem; wydobywają zeń czy jasne czy bardziej ukryte znaczenia i przykładając to wszystko do ustnego podania, budują powoli ten całokształt wiedzy o objawieniu, który potem, pod ręką scholastycznych doktorów, zamieni się w zwarty, wspaniały system prawdy Bożej.

Ale nawet wtedy, kiedy ten system rozrośnie się już w ogromną duchową budowę, bynajmniej nie ustanie to czerpanie z Pisma świętego i starych i nowych ukrytych w nich myśli. Jak ustawicznie wartował pisane słowo Boże wiek XIII a po nim wiek XVI, tak odrodzona od stu lat teologia katolicka ciągle żyje tą prawdą, którą z kart natchnionej księgi wydobywa. I owszem jesteśmy w tej mierze świadkami szczególnego a bardzo znaczącego zjawiska. Kiedy w XVI wieku protestantyzm, rzekomo na korzyść Pisma świętego, odrzucił ustną tradycję i powagę nauczającego Kościoła, przez łatwo zrozumiałą reakcję, by skuteczniej obronić zaczepione przez nowatorów pozycje, nicomal pierwsze miejsce wśród źródeł wiary przyznano ustnemu podaniu. Była w tym pewna jednostronność, łatwa do wytłumaczenia ale wymagająca odpowiedniego korektywu. Otóż dzisiaj, gdy ferwor walki z reformacją dawno już minął, przyszło i w tym względzie do właściwej równowagi. Program studiów duchownych tak, jak go niedawno nakreślił Pius XI, wysuwa znowu znajomość i rozumienie ceny pisanego Bożego słowa na miejsce bezwzględnie pierwsze.

Jak dla poznania objawionej prawdy, tak dla jej szerzenia żywym słowem kaznodziejskim miało zawsze Pismo święte pierwszorzędne znaczenie. Działo ono zawsze na ustach przepowiadaczy wiary — tego porównania używa Apostoł — jak ostry „miecz ducha“ (Ef. 6, 17), przedziwnie skuteczny w walce z nieprawością i błędem. Słowo czysto ludzkie jest wątłe i samo przez się do głębi duszy nie wnika. Słowo Boże ma tę tajemną siłę, że serca otwiera i głęboko porusza. Po pierwszym zaraz, jakie słyszano w chrześcijaństwie, kazaniu św. Piotra, pełnym świadectw ze Starego Testamentu, skruszyły się, jak mówią Dzieje Apostolskie, serca słuchaczy i cała gromada, licząca około trzech tysięcy osób, jako zawiązek katolickiego Kościoła, przyjęła Chrystusową wiarę. (II, 37 nn). To samo działo się wszędzie, dokąd docierało przepowiadanie apostolskie, to samo słowo Boże na ustach św. Szczepana Męczennika łamało zwycięsko nienawistne sprzeciwy doktorów żydowskich i sanhedrytów (Dz. 6, 10, 7, 54), ono dodawało skuteczności wszystkim po wszystkie czasy głosicielom Bożej prawdy. Jak w dawnych wiekach operowali głównie słowem Bożym święci Chryzostom czy Chryzolog, Cyryl Jerozolimski czy Ambroży, tak w późniejszych czasach przesycone były Pismem świętym kazania takich mistrzów jak Bossuet i Bourdaloue, jak Segneri i Vieira, jak

Birkowski czy Skarga. I na odwrót łatwo się przekonać, że tego nasiąknięcia słowa ludzkiego słowem Bożym nie zastąpi nigdy ani talent oratorski, ani uczoność, ani bystrość umysłu, bo dusze spragnione są zawsze, nie ludzkiej mowy, ale, jak mówił Pan Jezus, „*słowa, które pochodzi z ust Bożych*”. (Mt. 4, 4).

Spragnione są tym bardziej, że to słowo Boże, prócz światła dla rozumu, niesie ze sobą to, do czego ludzie, mimo wszystko, samą głębią swej rozumnej natury tęsknili zawsze i tęsknią, tj. uszlachetnienie, podniesienie, uświęcenie serc. Czy to jest zasadnicze, w jego przeróżnych zastosowaniach, moralne prawo Boże, czy rady i wskazówki dla zdobycia wyższej doskonałości, poparte przykładami prześlicznych cnót albo na odwrót odstrasżającymi obrazami ciężkich występków, czy to są tajemnicze alegorie, wprowadzające już w sferę mistycznych z Bogiem stosunków — to wszystko jak wstęga złota, ciągnie się przez różne miejsca ksiąg świętych, a gdziekolwiek świeci niezrównanym blaskiem bezcennych klejnotów. Czy dadzą się porównać z naukami moralnymi, nie tylko Nowego ale i Starego Testamentu abstrakcyjne rozprawy o cnotach wielkiego Stagiryty albo zimne stoickie nauki i wzory? Świętość która rodziła i rodzi się w duszach pod wpływem słodyczy i mocy Bożego słowa, tak jest czysta i mężna, tak pełna miłości Boga i ludzi, a przy tym tak cudownie pokorna, że coś podobnego tam tylko można zobaczyć, gdzie działa, jak mówi Apostoł „*żywa i skuteczna mowa Boża, przenikająca aż do rozdziału duszy i ducha, myśli i przedsięwzięć serdecznych*” (Żd. 4, 12). Toteż tylko w katolickim Kościele, gdzie dusze karmią się ustawicznie Pismem świętym, rodzą się prawdziwe kwiaty Bożego ogrodu, pełne woni i blasku.

I tak było od samego początku Chrystusowego Nowego Zakonu miłości i prawdy. Pismem świętym, na wielkie boje wiary, uzbrajali się męczennicy; na Piśmie świętym rozwijała się bogomyślność dawnych pustelników i wschodnich czy zachodnich zgromadzeń zakonnych; z Pisma świętego czerpali wszyscy mistrze duchowego życia, począwszy od świętych Augustyna, Benedykta, Grzegorza Wielkiego, skończywszy na ostatnich nauczycielach dróg Bożych; z Pismem świętym związana jest najściślej cała mistyka katolicka, tak dawna, z pierwszych czasów Kościoła, jak późniejsza z XII i XIII wieku, jak wreszcie najnowsza, do której wskazali drogę św. Jan od Krzyża i św. Teresa.

Zawsze jednak stwierdzić przychodzi to samo, że ten przeczysty a potężny strumień ducha rodzący wiedzę Bożą i świętość życia, tam tylko wytryskał, gdzie ponad kartami natchnionej księgi unosił się właściwy jej autor, tj. dany katolickiemu Kościołowi Duch Boży. Te same słowa i te same nauki zimne były i nieme, gdzie zamiast Ducha prawdy zapanował ten duch sprzeciwu, który podsyca nie miłość, lecz niezgodę. I pokazywało się zawsze na nowo, że bez ożywiającego Ducha i najświętsze słowo może tchnąć pustką, jak pustka może zapanować we wspnianiałych nawet świątyniach.

Jak było po wszystkie czasy posiewem cnót chrześcijańskich, tak było Pismo święte i wielką szkołą modlitwy. Obdarzony od początku „*duchem łaski i modlitwy*“ (Zach. 12, 10), od samego zarania swych dziejów, oddawał się Kościół Chrystusowy nieustannej modlitwie. Modlił się zaś prawie wyłącznie słowami, które albo wprost z Pisma świętego zapożyczał albo na Piśmie świętym wzorował. Cała liturgia kościelna, czy ta, która towarzyszy u ołtarza najświętszej ofierze, czy ta, której używa Kościół przy poświęcaniu sakramentów i różnych błogosławieństwach, czy ta, która w pacierzach kapłańskich składa się na ustawiczną *laus perennis*, wstępującą do nieba z serca Oblubienicy Chrystusowej, z kart natchnionych wyniosła i słowa i styl i ducha. Kto potrafi ocenić, co dały pobożności chrześcijańskiej psalmy Dawidowe albo kto przeliczy ile razy one przeszły przez ludzkie wargi, nabrzmiały potęgą i słodyczą tych uczuć, które od lat trzech tysięcy umiały budzić w duszach świętych? Kto z wiernych nie doznał nigdy świętych wzruszeń, gdy w lekcjach z ksiąg proroków albo z t. zw. ksiąg Salomonowych odczytywał wypisane palcem Bożym przedziwne wróżby odnoszące się do Zbawiciela lub przeczystej Jego Matki? Kto nie pojmuje, jakie bezcenne klejnoty do naszych modłów prywatnych i publicznych wniosły ewangelie i listy św. Pawła?

Do prawdy ma się wrażenie, że dane światu z nieba Pismo natchnione, przez usta katolickiego Kościoła, nie tysiące ale miliony razy powróciło do Boga na skrzydłach modlitwy, a powróciło ozłoczone w duszach świętych blaskiem i żarem gorącego nabożeństwa. Bo te słowa Boże po niezliczone razy oblane zostały rzewnymi łzami czy to skruchy, czy rozradowania w Bogu, czy wdzięczności, czy uwielbienia, czy serdecznej prośby. Na tę wonność modlitw świętych, która, wedle Apokalipsy, odnośzona jest przez ręce aniołów na ołtarz Boży w niebie, składa się z pewnością

w największej mierze nadziemska woń, przerobionego modlitewnie natchnionego słowa.

Prócz blasku prawdy dla umysłu, prócz ciepła świętości dla serca, dał nam Pan Bóg w Piśmie świętym i dla wyobraźni przedziwne skarby doskonałego piękna. Natchnione karty, zwłaszcza w niektórych księgach, pełne są tak wspaniałych obrazów, tak potężnych przenośni, tak wysokiej poezji, że zaledwie można znaleźć coś podobnego w całej literaturze świata.

Oto np. jak Dawid opisuje burzę, przez którą wyratował go Bóg z rąk zwycięskich nieprzyjaciół (Ps. 17):

Wzruszyła się i zadrżała ziemia, fundamenty gór zatrzęsły się, iż rozgniewał się na nie. Od oblicza Jego zapalił się ogień, węgle rozżarzyły się od niego. Sklonił niebiosa i zstąpił, a mgła pod nogami Jego. Wstąpił na cherubiny i latał, latał na skrzydłach wiatrowych. Uczynił ciemność zasłoną swoją: ciemna woda w obłokach powietrznych. Przed blaskiem oczu Jego rozdzieliły się obłoki: grad i węgle ogniste. I zagrzmał Pan z nieba i Najwyższy wydał głos swój: grad i węgle ogniste. I wypuścił strzały swe i rozproszył ich, rozmnożył błyskawice i strwożył ich. I ukazały się źródła wód i odkryły się fundamenty okręgu ziemi od fukania twego, Panie, od tchnienia ducha gniewu twego.

A oto znowu, jak Bóg strofuje cierpiącego Mędrca za to, że powążył się dociekać sądów Bożych (Job 38):

Gdzieś ty był, gdym zakładał fundamenty ziemi? Powiedz mi, jeśli masz rozum! Kto założył miary jej, jeśli wiesz, albo kto nad nią sznur rozciągał? Na czym podstawy jej są ugruntowane, albo kto założył kamień jej narożny, gdy chwaliły, mnie wespół gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie Boży? Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrywało jakby z żywota wychodząc, gdym kładł obłok szatą jego i mrokiem jako pieluchami dziecinnymi je obwijał? Otoczyłem je granicami mymi, przyprowadziłem zaworę i drzwi i rzekłem: Aż póty przyjdiesz a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały swoje.

I oto jeszcze jak Izajasz maluje chwałę nowej Jerozolimy, po przyjściu Zbawiciela świata (60):

Powstań, oświeć się, Jeruzalem, bo przysła światłość twoja, a chwała Pańska weszła nad tobą! Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody ale nad tobą wszędzie Pan i chwała Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności wschodu twójego. Podnieś wokół oczu twoje i patrzaj: Ci wszyscy co zgromadzili się, przyszedli do ciebie. Synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje pod bokiem powstaną. Wtedy ujrzysz i opływać będziesz, zadziwi i rozszerzy się serce twoje, gdy obróci się ku tobie mnóstwo mieszkańców morza i moc pogan do ciebie przyjdzie. Cała powódź wielbłądów pokryje cię, dromedary Madianu i Efy, wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc a chwałę Pańską ogłaszając.

Cóż dziwnego, że takie perły poezji wnikały powoli do tej skarbnicy piękna, z której czerpali potem, nie tylko Dante i Tasso i inni poeci chrześcijańscy, ale wielcy mistrzowie związanej mowy wszystkich czasów.

Równocześnie zaś, a nawet jeszcze wcześniej, zaczęła wyobraźnia artystów pędzić i dłuta zapładniać się obrazami wyczerwanymi przez słowo natchnionych pisarzy. Stary Testament, jak pokrył freskami sklepienie kaplicy Sykstyńskiej i natchnął to tytaniczne dłuto, które wyrzeźbiło zagniewanego Mojżesza, tak dostarczył tematów całemu szeregowi dawnych i nowszych artystów. Ale przede wszystkim Nowy Testament wyraził się na płótnie i w kamieniu całym mnóstwem pierwszorzędnych arcydzieł. Od pierwszej chwili, jak zaczęło chrześcijaństwo zatapiać się w rozważaniu życia i męki Chrystusa i enót umiłowanej Jego Matki, obudziła się w nim sztuka, na kartach Ewangelii szukająca swego natchnienia. Zrazu nad ołtarzami czy grobami katakumb, potem na ścianach najstarszych kościołów, czy to w freskach, czy w mozaikach, czy w rzeźbach i płaskorzeźbach, zaczęły pojawiać się wizerunki Zbawiciela i sceny z Jego życia oraz obrazy Paniienki Najświętszej. A potem, kiedy pod pędzlem prymitywów włoskich poprzez Cimabuego i Giotto zaczęła sztuka zmierzać ku swym najwyższym szczytom, można powiedzieć bez wielkiej przesady, że cała Ewangelia, przez geniusz ogromnych artystów, przelała się na płótno i drzewo i kamień. Czy to Fra Angelico i Leonardo, czy Dürer i Van Eyck i Holbein, czy potem Rafael i Michał Anioł, czy Tycjan i Rubens, żeby całego mnóstwa innych nie wymieniać,

od ewangelistów zapożyczali tematy do największych swoich arcydzieł.

I wobec tego wszystkiego, co najpobieżniej stłoczyliśmy w kilku zaledwie zdaniach, któż kiedy potrafi całkowicie przedstawić wpływ Pisma świętego na całą kulturę świata? Przecież, jak widzieliśmy, na Piśmie świętym wyrabiała się w ogromnej mierze ta myśl religijna chrześcijańska, która oświecała jasnym światłem najważniejsze problemy indywidualnego i społecznego ludzkiego bytu! Ta sama Księga Boża nie tylko spekulatywnie pouczała o pięknym, szlachetnym życiu cnoty i doskonałości, ale i w praktyce wybitnie dopomogła do tego, że zapełnił się Kościół przedziwnymi postaciami Świętych, które działały zawsze jak świeczniki Boże, jak żywy zaczyn wszelkiego dobra. Można się zapytać, jak wyglądałaby kultura ludzkości bez świętych Augustyna i Grzegorza z Nazjanzu, bez Leona wielkiego i Grzegorza papieża, bez Tomasza z Akwinu i Bonawentury, bez takich kwiatów Bożych, jak Poverello z Assyżu i Franciszek Ksawery, jak św. Katarzyna ze Sienny i św. Teresa, jak św. Wincenty a Paulo i Don Bosco, jak św. Stanisław Kostka i św. Teresa od Dzieciątka Jezus. A przecież ci wszyscy i niezliczeni inni im podobni wyrosli na to, czym byli tylko w tej atmosferze duchowej, na której wytworzenie w przeważnej mierze wpłynęło Pismo Boże. I na odwrót co by to było, gdyby z wspaniałego dorobku sztuk pięknych wykreślić to wszystko, czym wyobraźnię twórczą wielkich mistrzów wzbogaciły natchnione księgi? Wszak wiemy dobrze, jaka pustka zaczynała grozić tym umysłom i sercom, które pod wpływem przesadnego kultu starożytności, usiłowały w czasach Odrodzenia pozbyć się ze sztuki chrześcijańskich motywów i odczuć.

Ale jeżeli z tych wszystkich uwag widoczna, że pisane słowo Boże w całym rozwoju kultury ludzkiej olbrzymią odegrało rolę, to przede wszystkim i w całkiem szczególny sposób odnosi się to do tego szczytu ksiąg natchnionych, jakim jest Nowy Testament. Jak całe przedchrystusowe dzieje narodu wybranego, tak nadane mu w Synagodze rytualne przepisy i prorocтва, były tylko zapowiedzią czasów przyszłych, w których miało dokonać się zbawienie świata. Św. Paweł nazywa Stary Zakon „pedagogiem“, który grzeszną jeszcze i niedojrzałą ludzkość miał stopniowo przygotować do przyjęcia Zbawiciela. Stąd i pisma święte starozakonne, lubo w pełnej mierze natchnione, nie mogły mieć tego blasku, jakim

miała zajaśnić „wszystka zupełność Bóstwa, objawiona cielesnie“ (Kol. 2, 9). Dopiero kiedy z nadejściem „pełności czasów“ ten żywy Bóg, co był treścią figur i prorocत्व, „na ziemi był widzian i z ludźmi obcował“ (Bar. 3, 38), kiedy mogło się to stać, o czym mówi umiłowany Uczeń Chrystusowy, że „oczy ludzkie oglądały i ręce dotykały Słowa żywota“ (I. 1, 1), i pismom świętym Nowego Zakonu udzieliło się coś z tego niewymownego blasku, jakim zaświeciła ludzkości „Światłość świata“.

Każda z czterech części Nowego Testamentu, tj. ewangelie, Dzieje Apostolskie, listy i Apokalipsa, ma właściwy sobie, nieporównany urok i osobny rodzaj skuteczności dla umocnienia i oświecenia wiary.

Spod pióra ewangelistów, choć pisali w różnych czasach i miejscach, zgodnie i harmonijnie wychodzi coś, czego żaden geniusz ludzki nie stworzył nigdy i nie stworzy. Mniejsza nam o piękność literacką — niepodważany świadek. Renan twierdzi, że nie powstało nigdy nic piękniejszego nad ewangelię św. Łukasza; inni mówią to samo o św. Janie. Ale największym i nieporównanym cudem, który ewangelisci stawiają nam przed oczy, jest postać Tego, który jest właściwie jedyną treścią tych czterech, tak różnych, a tak przedziwnie zgadzających się utworów. Postać tak całkowicie ludzka a zarazem tak niezrównanie Boża; tak łatwa i przystępna, że garną się do niej i małe dzieci i grzesznicy szukający ratunku, a tak głęboka, że wszelka mądrość ludzka staje przed nią w niemym podziwie; tak prosta i uboga, że nie ma gdzie głowy skłonić i tak często cierpi głód czy znużenie czy inne biedy tej ziemi, a tak potężna, że rozkazuje skutecznie wszystkim mocom tego i tamtego świata.

Możemy śmiało powiedzieć: żadne ustne podanie nie byłoby wystarczyło na to, żeby ten przedziwny, nieporównany Chrystus tak wszedł w życie ludzkości, jak wszedł w nie przez te maleńkie a tak niezmiernie wielkie ewangelie. Czysto słowną tradycją można przekazać formułę czy prawo czy jakąś zasadę, tj. rzeczy, które pozostać mają w abstrakcyjnym poznaniu. Dla przesłania w najdalsze czasy i miejsca tej konkretnej, tętniącej życiem a tak czarującej postaci Zbawiciela, potrzebne były pióra, kreślące Jego żywot z tą świeżą bezpośredniością a zarazem miłością i prawdą, te pióra ewangelistów, którzy istotnie mają w sobie coś z tych proroczych symboli: człowieka i wołu, lwa i orla. Bo te ewangelie, jak to dalej słyszeć będziemy, są bardzo różne, a jednak tak zgodne,

że tylko dopełniają się wzajem do jednego pełnego obrazu. I dzięki tym pisanim pomnikom większej nad świat cały, dziejowej postaci, może Chrystus, prawie jak żywy, przytomnym być wszystkim ludzkim pokoleniom. Był przez ewangelie przytomny tym pierwszym wiekom, które budowały pracowicie podwaliny Kościoła, cementując je krwią męczeńską; był przytomny epoce wielkich Ojców i tych bohaterskich misjonarzy, co nieśli światło chrześcijaństwa pracując na zachód i na południe wędrowniej dziczy; był przytomny w wiekach rozkwitu wiedzy kościelnej i w wiekach, aż po dzień dzisiejszy, wielkich walk religijnych; jest przytomny, i to może bardziej niż kiedykolwiek, naszej myśli współczesnej. Bo chociaż te maleńkie ewangelie rozrosły się już przez dziewiętnaście wieków w olbrzymie księgozbiory, ciągle i ciągle na nowo zwraca się do nich myśl ludzka, by w coraz to innych żywotach Zbawiciela wydobywać z nich nowe skarby dla umysłu i serca. Przez te ewangelie i oparte na nich przepowiadanie, spełniło się i spełnia cudownie, dana uczniom zapowiedź Chrystusowa: „*Będziecie mi świadkami po wszystkich narodach i aż na krańce świata*”. (Dz. 1, 8. Łuk. 24, 47).

A przecież ewangelie, które tak potężnie dopomogły wielkiemu dziełu uchrześcijanienia ludzkości, to nie jest jeszcze cały Nowy Testament. Mamy w nim jeszcze te prześlizne Dzieje Apostolskie, nakreślone przez św. Łukasza z takim niezrównanym wdziękiem i tak wymowną historyczną prawdą. Przyglądamy się w nich krok za krokiem samemu początkom Kościoła, który pod tchnieniem Ducha Świętego, zaczyna gotować się do swego pochodu przez dzieje. Widzimy oczyma swoimi, jak drewno, z ziarnka gorzycznego wyrosłe, wyciąga pierwsze gałązki do Syrii, na Cypr, do różnych krain Małej Azji, do Grecji i Macedonii, a wreszcie do Italii ze światowładnym Rzymem. Patrzymy na działalność, najpierw głównie Piotra, potem Pawła, słuchamy ich kazań, podziwiamy ich cuda. A wśród tych niezrównanych opisów, które malują nam na żywo i prace Apostołów i zewnętrzne warunki ich życia oraz podróży i charakter młodzieżowych gmin chrześcijańskich, jesteśmy świadkami, jak Chrystus rośnie, wciągając w swe mistyczne ciało coraz to nowe kręgi wielkiej ludzkiej rodziny, aby członków jej, zrodzonych z Adama, zamienić na dzieci Boże.

Można śmiało powiedzieć, że kto raz zasmakował w Dziejach Apostolskich, nie prędko od nich się oderwie.

Ale po Dziejach idą przecież Listy, a wśród tych Listów te niesłychane, nieprawdopodobne wylewy najprzenikliwszej myśli i najróżnorodniejszego uczucia, jakimi są posłania Pawłowe do kościołów i do osób. Kiedy czytanaście tych listów po dziesiątki i dziesiątki razy odczytuje się i waży, niewiadomo zupełnie, nad czym bardziej się zdumiewać. Czy nad siłą tych słów, o których mówi św. Hieronim: „ile wyrazów, tyle gromów”, czy nad rozpiętością skali uczuć, które od najczulszych, macierzyńskich tonów dochodzą w świętym oburzeniu do akcentów najgroźniejszych upomnień, czy nad lotnością tej myśli, która potrafi wzbijać się w niedościgłe sfery tajemnic Bożych, a zaraz potem schodzić w niziny małych spraw codziennego życia, które niepokoiły niekiedy umiłowane przez niego kościoły.

Wszystko w tych listach jest podziwu godne, ale może najbardziej przy tak różnych tematach najpełniejsza jedność zasadniczej ich treści. Apostoł powiadał o sobie: „*Mnie żyć jest Chrystus*” i dodawał, że niczego nie chciał umieć wśród wiernych, tylko Jezusa Chrystusa. (Fil. 1, 21. I Kor. 2, 2). I w rzeczy samej, jak Chrystus po brzegi wypełniał jego olbrzymią duszę, tak przelewał się i w treść pisanego przezeń słowa. Ale to już nie jest, jak sam zresztą mówi (2. Kor. 5, 16), ten widzialny Chrystus ewangelistów, nauczający i czyniący cuda nad brzegiem Tyberiady, ale Chrystus mistyczny, tajemniczo rozpięty w duszach i ciałach zwierzeźników i wiernych swego Kościoła. I świadom sobie jest Apostoł, że jemu powierzone jest oznajmianie światu tego, co nazywa krótko „*tajemnicą Chrystusową*” (Ef. 5, 2—10). Wywiązuje się zaś z tego zadania tak cudownie, że nieomal cały dogmat mistycznego ciała i płynące zeń dla życia chrześcijańskiego konsekwencje praktyczne przez listy Pawłowe weszły do danego Kościołowi wielkiego skarba objawień Bożych.

A po listach Apostoła narodów idą w kanonie ksiąg świętych dwa listy Piotra, pełne spokojnej powagi najwyższego Pasterza i listy św. Jana, literalnie ociękające miodem miłości. A wreszcie po dwóch jeszcze listach świętych Jakuba mniejszego i Tadeusza, utrzymanych raczej w stylu Starego Zakonu, zamyka Nowy Testament przedziwna księga prorocza, Apokalipsa znów maluje Chrystusa, ale przedstawia go w zwycięskiej walce z mocami piekła i potęgami tego świata. Jakby obrazy o coraz dalszych i głębszych perspektywach, przesuwają się przed oczyma czytających

już to sceny w niebie, czy dawne, czy obecne, czy przyszłe, już sceny na ziemi, chwilowych triumfów zła, ale w końcu straszliwej jego przegranej. I kończy się wreszcie całe tajemnicze proroctwo cudowną wizją Jerozolimy niebieskiej, przygotowanej już do wiekuistych godów Baranka, a wizją tak pełną blasków doskonałego szczęścia i chwały, że święty Autor zamyka całe dzieło swoje westchnieniem: „*Przyjdź Panie Jezu!*”

To samo słowo jest i zupełnie właściwym zakończeniem całego tego zbioru jedynych na świecie ksiąg, które przez pośrednictwo ludzkich autorów, właściwym twórcą swoim mają Boga. Bo cała ta divina commedia, którą stanowią nadprzyrodzone dzieje ludzkości nie jest niczym innym, tylko tajemniczym pochodem Pana Jezusa, który „*wyszedł od Ojca i przyszedł na świat, aby świat był zbarwion przezeń*”. (Jn. 16, 28. 3, 17). Przeszedł przez ten świat najpierw w proroctwach i figurach, potem w widzialnej postaci. Teraz przechodzi w tajemnicy mistycznego swego życia w Kościele. Kiedy zaś, jak mówi w przypowieści, odszedłszy na powrót do Ojca „*wieźmie sobie królestwo*” (Łk. 19, 12), wtedy znowu zaświeci nad ziemią, ukazując się w chwale. Do tego ostatniego objawienia wzdycha autor Apokalipsy, do niego też zmierza cały wątek pisanego Bożego słowa. Bo to jest istotne zadanie i na tym polega całe znaczenie Pisma świętego, żeby ludziom wędrującym przez tę ziemię oświecać Chrystusa, najpierw jako drogę wiodącą do nieba, potem jako cel tej drogi, którym jest wiekuiste połączenie ze Zbawicielem. I dla tego kończy się cała księga święta tym westchnieniem niewymownej tęsknoty do Zbawcy, którą umiłowany Uczeń w całym Kościele tajemniczo wyczuwa. Bo „*Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź, a kto słyszy, niech mówi: Przyjdź! Przyjdź Panie Jezu! Amen*”.

Warszawa

Ks. JAN ROSTWOROWSKI, T. J.

TRWAŁE WARTOŚCI STAREGO TESTAMENTU

Pokutuje wśród nas ciągle jeszcze duch racjonalizmu, przysłaniający nam prawdziwe wartości religijne Starego Testamentu, ich charakter nadprzyrodzony, ich znaczenie dla rozwoju życia religijnego ludzkości, ich piękno oraz nigdy nie przemijające znaczenie dla pobożności chrześcijańskiej. Wszak nawet wielu spośród